Nr. 1. W Tarnowie 5go stycznia 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Stosunek prawa odwetu do miłości nieprzyjaciół.

W rozprawce pod tytułem: „Oko za oko, ząb za ząb“, zamieszczonej w Dwutygodniku katechetycznym z dnia 20go czerwca r. 1903. Nr. 12., starałem się wykazać bezpodstawność tego zdania, jakoby „żydzi Starego Zakonu mieli nakazaną lub przynajmniej dozwoloną nienawiść nieprzyjaciół, a to prawem odwetu, którego wyrazem zewnętrznym są słowa: Oko za oko, ząb za ząb“ str. 358. Tok mego dowodzenia był taki, że na podstawie Pentateuchu wyjaśniłem, iż prawo odwetu było prawem karnem, dyscyplinarnem, a przewrotni tłómacze Tory głosili je jako prawo moralne, dozwalające na nienawiść nieprzyjaciół. W zakończeniu dołożyłem, że nakazać nienawiści do nieprzyjaciół, ani też zezwalać na nią nie mógł P. Bóg, bo to sprzeciwiałoby się prawu naturalnemu“ (str. 363).

Do moich wywodów dołączyła Redakcya Dwutygodnika swoje uwagi, po części sprzeciwiające się moim zapatrywaniom, a zwłaszcza ostatniemu zdaniu. Redakcya uważa to zdanie za „szwankujące na przesadę, a qui nimium probat, nihil probat“. Wywody Redakcyi (która bardzo ostrożnie używa słów) rozumię w ten sposób: Nienawiści nieprzyjaciół zakazuje wprawdzie prawo naturalne, ale to prawo może zmienić P. Bóg, podobnie jak n. p. małżeństwo jest z natury nierozerwalne, a jednak P. Bóg w Starym Zakonie pozwolił na rozwód, a to ob duritiam cordis eorum[1]). Że co do miłości

[1]) Najprzód wdzięczność wyrażam Redakcyi, że sprawę tę poruszyła, a z tem większą przyjemnością to czynię, że rzecz omawia przedmiotowo i sama żąda, by znawcy teologii głos zabrali. Przed 15.

nieprzyjaciół P. Bóg z tego samego powodu czasowo dał żydom ulgi, dowodem tego krwawa zemsta, praktykowana u żydów i instytucya miast ucieczki. Taki jest status quaestionis.

Że nienawiści nieprzyjaciół zakazuje nam prawo naturalne, to zgodnie twierdzimy z Redakcyą, a więc concedo. Tu mamy wspólną podstawę, przeto i dyskusya jest możliwa i nadzieja pomyślnego wyniku. Że P. Bóg może chwilowo zmienić moralne prawo naturalne, nego; że je w kwestyi miłości nieprzyjaciół w Starym Zakonie zmienił przez prawo odwetu, nego.

Zaprzeczenia moje udowadniam. Najpierw, że P. Bóg może zmienić prawo moralne naturalne.

Co jest przedmiotem prawa moralnego naturalnego? Przedmiotem jego są te czyny, które z natury swojej zgadzają się lub nie zgadzają z porządkiem moralnym tak, że koniecznie muszą być nakazane lub zakazane. Są to tak zwane czyny wewnętrznie dobre lub złe (moralitas intrinseca).

Aby naturę czynności tych jaśniej przedstawić, zastanówmy się nad tem, co jest porządek moralny. Możemy to zamiast ścisłej definicyi tak przedstawić.

P. Bóg stworzył człowieka i wszystkich ludzi i cały świat materyalny i duchowy. Człowiek pozostaje więc w pewnym stosunku i do P. Boga i do innych ludzi i do stworzeń bezrozumnych, i sam nawet, składając się z ciała i duszy, ma wewnątrz siebie stosunek pewien duszy do ciała. Weźmy stosunek człowieka do Boga. Widzimy tu jasno, że skoro Bóg stworzył człowieka, to z natury rzeczy Bóg jest stwórcą, a człowiek stworzeniem. Rozważając stosunek wewnętrzny człowieka, znów przekonujemy się z przymio-

---

laty były u nas w Galicyi we zwyczaju dyskussye teologów, a na łamach pism naszych czytaliśmy siarczyste zarzuty i jeszcze siarczystsze odpowiedzi i obrony. Z siarczystych tych rozpraw, z temperamentu zapalnego wypływających, zwykle dla nauki nie wiele było pożytku albo nawet nic, a pozostawało to, co zwyczajnie z siarki pozostaje: nieprzyjemny swąd. Dzisiaj mimo wielu wyzwań, rzadko kto wstępuje w szranki, chyba gdy chodzi o kwestye doli lub niedoli materyalnej. Nie chcę zastanawiać się nad przyczynami tego objawu, ale za to z przyjemnością zaznaczam fakt, że Redakcya do walki na pióra wystąpiła, a powtóre, że czyni to z godnością i przedmiotowo, bez siarki. Ponieważ i ja będę się starał odpowiednie usposobienie zachować, przeto żywię nadzieję, że z dyskusyi swądu nie będzie.

Skoro nikt ze znawców teologii dotąd głosu nie zabrał, poczuwam się sam do obowiązku kwestyę poruszoną wyjaśnić.

tów i natury duszy i ciała, że dusza jest wyższą od ciała. Tak dalej możnaby inne stosunki rozbierać. Wystarczą nam do naszego celu te dwa; one nam wykażą wewnętrzną moralność. Skoro P. Bóg stwórcą, a człowiek dziełem rąk Jego, to z natury rzeczy wynika, że człowiek musi uznać P. Boga za stwórcę i odpowiednio postępować tj. czcić Go. Tak samo i P. Bóg, stworzywszy człowieka, musi uznać siebie za stwórcę, a człowieka za stworzenie i musi powiedzieć: należy mi się od człowieka cześć; nie może zaś powiedzieć: Ja mam czcić człowieka jako stwórcę, lub też nie należy mi się uznanie i cześć od człowieka; byłoby to kłamstwem, sprzecznością.

Podobnie rzecz się ma ze wzajemnym stosunkiem duszy i ciała. Skoro dusza jest czemś wyższem, czemś, co człowieka robi człowiekiem, to ciało musi się podporządkować duszy i interesy ciała muszą się stósować do interesów duszy. Gdybyśmy tak wszystkie stosunki człowieka do Boga, do bliźnich, do siebie samego i do istot innych rozważyli i zebrali te stosunki, mówię, które z istoty rzeczy wynikają, a którymi człowiek w czynach wolnych ma się kierować, to sumę ich nazywamy naturalnym porządkiem moralnym.

Te stosunki nie zależą od człowieka, on ich zmienić nie może. Nie zależą też od wolnej woli Bożej, tj. przypuściwszy, że P. Bóg chciał stworzyć taki świat, takiego człowieka, jakim jest, z konieczności też te stosunki musiał ustanowić. Gdyby Pan Bóg zmienił je, popadłby w sprzeczność, podobnie jak n. p., będąc wszystkowiedzącym i prawdziwym, może dać objawienie lub nie, ale skoro postanowił je dać, to musi prawdę i tylko prawdę powiedzieć. To samo objaśnią nam przykłady ze świata fizycznego. Skoro P. Bóg stworzył trójkąt taki, jakim jest, to już od Jego wolnej woli nie zależy, czy suma jego kątów będzie wynosiła 180° czy nie, albo że powierzchnia koła daje nam kwadrat promienia mnożony przez ludolfinę.

Gdyby P. Bóg postawił człowieka na świecie bez żadnej innej pomocy, to człowiek, chcąc poznać, co dobre lub złe, musiałby zastanawiać się nad poszczególnemi czynnościami i badać ich stosunek do porządku moralnego. Nie byłaby to praca łatwa. Aby ją ułatwić człowiekowi, dał mu P. Bóg tłómacza tego porządku (samego przez się niemego), który wprost mówi człowiekowi: to dobre a to złe; dał mu niejako pion, którym łatwiej bada prawość swych czynów. Takim tłómaczem i pionem jest prawo naturalne wrodzone człowiekowi, napisane ręką Boga na sercu człowieka. Skoro porządek moralny jest niezmienny, to i prawo moralne naturalne

nie może uledz zmianie, dopokąd istnieje świat taki, jakim jest, bo ono jest wyrazem stosunków z istoty i natury rzeczy wypływających, a dokąd z woli Bożej świat istnieje, dotąd i istota stworzeń się nie zmienia i ich stosunki, a z nimi prawo moralne. Wszelka zmiana tego prawa zawiera w sobie sprzeczność, bo żąda, aby stworzenia przy niezmienionej naturze zmienione miały stosunki z tejże natury wypływające. Wszelkie przekroczenie prawa naturalnego zawiera też w sobie sprzeczność. Przykładem człowiek, stworzenie Boże, niechcący P. Boga czcić, tj. uznać za stworzyciela swego.

Można tego tłómacza nie dobrze zrozumieć, można pion niedokładnie przyłożyć, ale tłómacz nie zmieni swego głosu, a pion będzie zawsze prostopadłą wskazówką, jak długo świat światem.

Nie może więc ani władza ludzka, ani nawet P. Bóg zmienić prawa naturalnego moralnego, czyto w formie dyspenzy, czy zawieszenia prawa, czy chwilowej ulgi. Pomijam tu kwestye niektóre, jak n. p. pozorną zmianę prawa naturalnego w razie kolizyi jego przepisów, dalej przez usunięcie materyi tegoż prawa, pomijam też tłómaczenie dyspenzy od ślubów i obietnicy zaprzysiężonej, gdzie Bóg występuje jako persona contrahens; dla celu mego i dla uniknięcia nieporozumień muszę wspomnieć o różnicy pomiędzy tak zwanemi praecepta primaria legis naturalis i secundaria.

P. Bóg może zmienić te przepisy prawa naturalnego, które wskazują środki odpowiedniejsze do celu, ale nigdy tych, które są konieczne do osiągnięcia celu, czyli może zwolnić od tego, co *radzi* prawo naturalne jako lepsze, a nie co nakazuje jako konieczne, z istoty rzeczy wynikające. (Por. Noldin Theol. mor. I. n. 95). Podobnie jak posyłając sługę do miasta wskazują mu drogę wygodną, a on upiera się i chce iść uciążliwszą. Teolodzy wyrażają się primaria et secundaria morum praecepta (Noldin l. c., Egger theol. dogm. II. n. 657. Schouppe dogm. II. de matrim. n. 89. Ferretti III. 127, a wszyscy opierają się na św. Tomaszu Supl. qu. 65). Do tych secundaria praecepta zaliczają przytoczeni dogmatyści nierozwiązalność małżeństwa [1]), jednożeństwo.

Zmiana tych przepisów nie zawiera w sobie sprzeczności, podobnie jak posłaniec przytoczony, nie słuchając mię, dojdzie do miasta ale trudniej. Sprzeczność zaś byłaby, gdyby on chiał być

[1]) Tak też rozumieć należy zdanie potępione w Syllabusie n. 67. Jure naturae matrimonii vinculum non est indissolubile et in variis casibus divortium propriae dictum auctoritate civili sanciri potest.

w mieście, a nie chciał się ruszyć z miejsca, gdyż ten ruch jest koniecznym środkiem do osiągnięcia celu.

Na podstawie tych wywodów, jeżeli wykażemy, że negacya miłości nieprzyjaciół czyli nienawiść nieprzyjaciół (objawiająca się czyto afektem, czy czynem jako zemsta) — zawiera w sobie sprzeczność, tem samem udowodnimy, że jej zakaz należy do primaria praecepta prawa naturalnego, którego ani nawet P. Bóg nie może zmienić, choćby przez dyspenzę. (Dn.). *Ks. dr. Karol Szczeklik.*

Religia w szkołach średnich.

(Z mowy sejmowej Najprzew. JX. Arcyb. Teodorowicza).

(III.). Jeszcze sumaryczną dodam uwagę o *podręcznikach religii* i o systemie religijnego wykształcenia.

Nauka religii winna mieć na oku, prócz ścisłych wyjaśnień, także utworzenie się płomiennego szerokiego ideału u młodzieży. Podręczniki szkolne, zarówno jak i wykłady, mają nietylko przekonywać i podbijać umysły, ale także przykuwać wyobraźnię i niewolić serce. Prawda; samo przekonanie religijne, sam argument, który jest jego podstawą, chociażby w sobie najsuchszy, stanowi jednak istotę rzeczy i dla wielu umysłów wystarcza zupełnie; ale i dla wielu znowu jest potrzebą duszy czuć i widzieć ścisły związek między prawdami wiary, a wyobraźnią, sumieniem, miłością i duszą, dla wielu prócz teologii umysłu jest jeszcze potrzebna teologia serca, jak ją Contenson nazywa. Teologia serca, która przez pryzmat ciepły i świetlisty rozpatruje harmonie, szczęście, jakie ona daje i wpływ, jaki wywiera w naszem zwłaszcza społeczeństwie, gdzie jest przewaga wyobraźni i taka tkliwość uczuć, uwzględnienie w wykładzie religijnej wiedzy, tego pierwiastku rozpłomieniającego, jest niesłychanej wagi. Ono w wychowaniu narodowem w ogólności, w religijnem w szczególności, nie jest tylko przyczynkiem i dodatkiem, który można uwzględnić lub nie; przeciwnie jest ono niezmiernej wagi i — prawie powiedziałbym paradoks — więcej nieraz działa w wyobraźni w wykładzie religii apel do serca, aniżeli do ścisłości syllogizmu, jakkolwiek ta ostatnia jest główną rzeczy podstawą i częścią nauki istotną.

Niestety pod tym względem w systemie naszego wykształcenia jest wielkie zapomnienie wielkiej prawdy psychicznej o naszym duchowym ustroju. Dość powiedzieć, że od lat dziesiątek tym

krawcem, co brał miarę na nasze głowy, był geniusz narodu niemieckiego: ztamtąd braliśmy podręczniki religii, tłómacząc je żywcem na nasz język, a i dziś jeszcze nie wyleczyliśmy się z tej formalnej manii i z małym wyjątkiem nawet prace oryginalne są tylko przeróbkami i niedołężnemi kopiami dzieł niemieckich. A geniusz narodu niemieckiego, jakkolwiek wysokiej kultury, jest jednak tak inny, a nawet powiem przeciwny geniuszowi narodu naszego! Gdy jedna rasa idzie do prawdy drogą syntezy, druga przeciwnie drogą analizy. Gdy u nas nietylko w czynach, w życiu, ale i w ideach tyle znaczy poryw i płomień — u Niemca przeważa rachunek, analiza tak często wyradzająca się w drobiazgową kazuistykę albo w suchą pedanteryę. Gdy dla naszej myśli tyle ma znaczenia malowidło wyobraźni, dla geniuszu niemieckiego wszystkiem najczęściej jest sam wywód rozumu; zapewne okoliczność ta wychodzi na chwałę potęgi i siły niemieckiej myśli, ale brać z niej pod tym względem wzory, znaczy tyle, co torturować myśl naszą i okuwać ją w pęta i kajdany. Dla umysłu niemieckiego właśnie to wszystko, co ujawnia pokrewieństwo między ideą a sercem, wyobraźnią a duszą, najczęściej jest tą maścią Magdaleny, którą za zbędny wydatek i zbytek uważa jeden z Uczniów.

To też z tych powodów uważam za klęskę duchową i moralną owo sztuczne szczepienie tak dyametralnie przeciwnego nam ducha w nasze umysły i pojmowanie.

Przed podręcznikiem niemieckim stoi najczęściej nasz młodzieniec, jak przed pełnym, zupełnym rynsztunkiem, który go jednak zmrozi i serce jego zamknie. Jeżeli nas już nie stać na podręczniki nasze własne, jeżeli kopiować je musimy, to dlaczego, pytam, nie wzorujemy się na wzorach tego narodu, którego geniusz jest nam tak pokrewny? — Nawiasem tu dodam, że szczególnie na polu religijnego wykształcenia Francya dziś pierwsze berło dzierży. Jakże więc tanim kosztem, bo nieraz tłómaczeniem, możemy przyjść w posiadanie książek, które ucząc, zarazem i wielki ideał w umyśle młodzieży rozbudzą!

Jeżeli mowa o rozbudzeniu ideału, to niepodobna pominąć *nauki historyi Kościoła*, która tak bezpośrednio wpływ w tej mierze wywiera.

Ale wywiera go tylko, jeżeli jest należycie traktowaną. Skoro historya Kościoła ma wytwarzać ideał, to niepodobna z niej robić jakiegoś wielkiego kramu i magazynu zmieszanych dat, postaci i faktów. Daty są w historyi niezbędne, ale używajmy ich tylko o tyle, o ile one mają być szkieletem, o który owijają się wielkie wypadki

i przez które przechodzą wielkie dziejowe prądy, a podnośmy osoby, ale nie tą biurokratyczną miarą, która powszedniość kładzie na równi z wielkością dlatego tylko, że ta powszedniość pod tą czy ową datą godność otrzymała. Wydobywajmy na wierzch te tylko postacie, które znaczą postęp w ludzkości i Kościele. Więc w historyi Kościoła uwydatniajmy przedewszystkiem postacie wielkich papieży i wielkich Świętych.

Jak dziś pamiętam, wpadła mi do rąk maleńka książka tłómaczona z holenderskiego, gdzie historya Kościoła była osnuta na historyi tych wielkich papieży, którzy epokę znaczyli w dziejach. Nie szkodziło to czytającemu wcale, że wiele lat przepadało, że ta lub owa postać papieża była pominięta, ten lub ów mniejszy sobór nie wspomniany; mimo to wszystko, a może właśnie dlatego, odbierało się z tych kart daleko potężniejszą i szerszą ideę o życiu Kościoła na ziemi, aniżeli z niejednego grubego, pedantycznie najeżonego datami i faktami szkolnego podręcznika historyi.

W naszych podręcznikach i w tem biurokratyzm panuje, iż się obrabia według pewnego szablonu wieki i epoki, choćby mniej ważne, bardzo szczegółowo, a pomija się zupełnie wieki nowe, jak to w swym referacie słusznie zauważył czcigodny prelegent. Istotnie potrzeba np. wspomnieć o osobach Focyusza, Aryusza, Nestoryusza, tych przeciwnikach bóstwa Chrystusowego. Ale czyż nie mamy przeciwników Chrystusa i w naszych czasach? Dlaczego tak szczegółowo obrabiając tamtych, nie mamy prawie ani słowa dla tych idei, które przecie są nam tak blizkie, o które prawie co krok potrącamy? Cóż nam potem, że najeżymy pamięć młodzieńca balastem szczegółów epoki, z którą nic nie mamy wspólnego, a za to nie otworzymy mu oczu na prądy wieku i czasu, w którym się obraca i żyje? Nie wpłynie i nie nawróci wieku ten, który go nie zna. Szkodliwie wpłynie, kto patrzy na swój wiek przez pryzmat fałszywy. Gdzie jest ta *vitae magistra*, która młodego człowieka wśród labiryntu błędu i prawdy przeprowadzić powinna?

Patrząc na nasze podręczniki, musimy powiedzieć, że odżuwa się wspomnienia przeszłości.

Niechaj w umyśle młodzieńca wyryją się dzieje Kościoła, jako pochód Chrystusa przez wieki. Choć znajdzie tam niejednę złość i przewrotność, ale mając ten wielki ideał przed oczyma, potrafi ocenić tę konieczną przymieszkę błota i prochu, która się do dziejów dostała, jakby dla pokazania, że Kościół nie żyje tyko jednym pierwiastkiem Bożym, ale że jest połączeniem równoczesnem pierwiastka Bożego i ludzkiego. Przy tem wszystkiem niechaj historya

wykazuje, że z pojęciami dzisiejszemi o wolności sumienia i ustroju politycznego, idei socyalnych, ten Kościół nietylko nie jest w przeciwieństwie, ale owszem ta cywilizacya dzisiejsza, wydarłszy Kościołowi berło z jego ręki, sama żyje jego okruchami i jeźli się do niego napowrót nie wróci, głodem przymrze.

Tak pojęta nauka Kościoła, łącznie z wykładem socyologii, poda młodzieńcowi konkretny i pozytywny ideał socyalny. Nie połakomi się on wówczas na fałszywe teorye, mając swe aspiracye zaspokojone w ideale chrześcijańskiej demokracyi.

Jeszcze słówko o *samych ks. katechetach.*

Słyszałem głosy tu w Sejmie wyrzeczone, że na nic nauka religii tam, gdzie jest zły katecheta. Przyznaję w znacznej części temu powiedzeniu słuszność. Związek między przedmiotem a pedagogiem jest w każdej gałęzi nauki bardzo ścisły, ale tem ściślejszy jest między wykładem religii, a tym, który go udziela.

Lecz jeźli się już krytykuje naszych katechetów, niechże ta krytyka nie opiera się na rozpoznaniu jednego, drugiego szczegółu.

Jeźli mówimy i sądzimy ogół, to musimy dojść do wniosku pocieszającego, że pośród księży katechetów jest najwidoczniejsza dążność do ciągłego postępu; nasi katecheci przemyślają sami nad usuwaniem braków i sposobami przyswojenia sobie dobrego. Odbyli parę orędzi swoich, gdzie nie nad kwestyą materyalną radzili, ale właśnie nad tem, w czemby dobremu rozwojowi nauki dopomódz; założyli w Tarnowie ruchliwy *Dwutygodnik katechetyczny.* Z ich to łona wyszła inicyatywa, by byli delegowani do religii inspektorowie osobni, nie wybierani dla formy tylko, prawie etykiety, ale wyszukiwani pośród najzdolniejszych i najlepiej do tego uzdolnionych, sami żądali osobnej katedry dla katechetyki, bo jak Wy, Panowie, uznajecie dziś konieczną potrzebę ustanowienia katedry pedagogicznej, aby formować dobrych nauczycieli, tak ci wszyscy, co znają doniosłość nauki religijnej, rozumieją dobrze, co to za olbrzymią jest luką brak u nas osobnego kursu pedagogicznego.

Na ogół należy tedy z uznaniem i pochwałą podnieść zabiegi naszych księży katechetów.

Reszta należy już do władz duchownych, ale i do całego społeczeństwa. Czy to kwestya osobnej katedry pedagogii, czy też kwestya inspektorów szkolnych, czy też sprawa uniezależnienia doli materyalnej katechetów przez odpowiednią dotacyę, wszystko to wymaga materyalnych funduszów i zawotowania ich przez kraj.

Ale i w innej mierze społeczeństwo ma obowiązek przyjść tutaj z pomocą. Niechajże ono do seminaryów wysyła nie prze-

biórki tego, co ma, ale przeciwnie niechajże w służbę ołtarza daje to, co ma dobrego, ba i najlepszego! Bo jacy będą kapłani, tacy będą i katecheci, a kapłani będą tacy, jakich ma i wyda społeczeństwo. **(Powszechne i długotrwałe brawa i oklaski.** Liczni posłowie gratulują i dziękują mowcy).

Kazanie o przygotowaniu się do Komunii św. II.

»Serce czyste stwórz we mnie Boże i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich«. (Ps. L. 12).

Jak ciało tak i dusza nasza potrzebuje pokarmu, a ten pokarm podawany jej bywa w Komunii św., w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Tam to przyjmujemy samego Zbawcę naszego, Jezusa Chrystusa, tam zasilamy duszę Jego Ciałem i Krwią Najśw. i sprowadzamy na nią najobfitszą łaskę i pomoc Bożą. Czyż takim żywieni pokarmem nie powinniśmy się stać olbrzymami duchowymi, zwyciężającymi na każdym kroku wrogów naszego zbawienia i coraz bardziej otrząsać się z naleciałości ziemskich, a coraz rączej postępować na drodze cnoty, świątobliwości i doskonałości chrześcijańskiej?

A czemże się to jednak dzieje, bracia najmilsi, że choć się żywimy chlebem żywota, pomimo to życia w nas nie widać; choć pożywamy tak zdrowy i posilny pokarm, jednakowoż jesteśmy tak wielce chorzy i osłabieni; choć Ciało i Krew Jezusową przyjmujemy, choć z Jezusem tak ściśle się łączymy, mimo to Jezus w nas nie pozostaje, ani my w Nim? Słowem, czemuż to tak małe, tak nikłe, albo nawet żadne skutki naszych Komunii św.? Gdzież tego przyczyna?

O bracia drodzy, przecież nie w Jezusie, nie w Komunii św. szukać nam tej przyczyny trzeba, lecz raczej w nas samych, w naszem złem lub wielce niedbałem przygotowaniu się do przyjęcia tego anielskiego pokarmu.

Ja nie mam tu na myśli, ani też mówię o onych zuchwalcach bezczelnych, którzy rozmyślnie i świadomie świętokradztwa się dopuszczają, przystępując do Komunii św., choć czują i wiedzą dobrze, iż grzech śmiertelny ich obciąża. Bo, że ci żadnych korzyści z swych świętokradztw nie odnoszą, odnieść nie mogą,

lecz coraz głębiej w kałuży grzechu się nurzają, tego tłómaczyć dopiero nie potrzeba.

Ale do ciebie, bracie kochany, do ciebie, który niby zawsze masz szczerą wolę dobrze się spowiadać i gdy do Stołu Pańskiego przystępujesz, do żadnego ciężkiego grzechu się nie poczuwasz, który i przed Komunią św. czyto z książki do nabożeństwa, czyto z pamięci, cokolwiek się pomodlisz, ale mniemasz, że byle coś przeczytać, jakąś modlitwę wyszeptać, już jest dostatecznem przygotowaniem do przyjęcia Ciała Pańskiego, — a po takich Komuniach u ciebie żadnych skutków spostrzedz nie można, boś po nich równie niedbały, leniwy, obojętny jak dawniej, bo i po nich w tesame, a może nawet liczniejsze i cięższe grzechy wpadasz co dawniej, — do ciebie, bracie drogi, na cały głos wołam: ztąd jedynie tak małe, albo może nawet żadne korzyści twych Komunii, bo przygotowanie do nich albo niedostateczne, albo niedbałe i mdłe, a im większa tu twoja wina, tem bardziej twoje komunikowanie do świętokradztwa się zbliża, a ostatecznie bardzo łatwo rzeczywistem świętokradztwem stać się może.

I przerażasz się, gdy te słowa słyszysz i myślisz sobie: nie! tak dalecem jeszcze nie upadł! Prawdać jest, że po moich Komuniach wielkich skutków nie spostrzegam, ale broń Boże, świętokradztwa za nic w świecie nigdybym się rozmyślnie nie dopuścił; owszem szczerze pragnę zawsze godnie do Komunii św. przystępować i w jak najobfitszej mierze dostępować łask, jakich ona udziela; cóż więc mam czynić, aby to się stało?

Czy naprawdę szczerze tego pragniesz, drogi bracie? Jeżeli tak, usłyszysz dzisiaj naukę, co ci czynić wypada, aby jak najlepiej do Komunii św. się przysposobić, jak najgodniej ją przyjąć i tym sposobem jej łaskami coraz bardziej się uświęcać. Otóż wiedz o tem, bracie kochany, że to nie dosyć tylko tak z grubszego, tylko z grzechów śmiertelnych się oczyścić, jeżeli chcesz z możliwie największym pożytkiem Komunię św. przyjąć, lecz że trzeba ci także:

1) starać się o oczyszczenie się z grzechów powszednich, o wykorzenienie w sobie zdrożnych skłonności, żądz i namiętności grzesznych; a oprócz tego

2) o przysposobienie serca dla Jezusa przez wzbudzenie aktów i uczuć pobożnych.

Serce zupełnie czyste, wolne nawet od powszednich brudów grzechowych, ducha nawskróś prawego, oczyszczonego z wszel-

kich naleciałości i niedomagań zepsutej naszej natury ludzkiej, takie serce, zdobne w najmilsze Ci cnoty, stwórz, takiego ducha odnów w wnętrznościach naszych, o najsłodszy Jezu, gdy nas do Twej uczty godowej, do pożywania Ciała i Krwi Twojej wzywasz, aby serca nasze godnym i przyjemnym dla Ciebie stały się przybytkiem, a na nas łaski Twoje najobfitszym zdrojem spłynąć mogły, za przyczyną Matki Najśw. Maryi, do której zasyłamy z głębi serc naszych słowa pozdrowienia anielskiego, mówiąc pobożnie: Zdrowaś Maryo!

I.

O tem, najmilsi bracia, że przystępując do Komunii św. trzeba być koniecznie i bezwarunkowo w stanie łaski, to znaczy bez grzechu śmiertelnego, że zatem, jeżeli kto doń się poczuwa, zeń oczyścić się musi przez dobrą, szczerą, ważną Spowiedź, o tem dziś wcale mówić nie będę, gdyż to przecież każdy z nas wie i dobrze czuje, że wywoływałby tylko na siebie straszny sąd Boski, gdyby w grzechu śmiertelnym do Stołu Pańskiego miał się zbliżać. Dziś główny kładę nacisk na to, że jeżeli rzeczywiście zależy ci na tem, abyś o ile możności jak najgodniej P. Jezusa przyjął i przez twe Komunie św. jak najobfitsze i najskuteczniejsze zyskiwał łaski, powinieneś koniecznie także i na grzechy powszednie baczną zwrócić uwagę i z tych się oczyścić, żeś powinien zwalczać stanowczo one przeróżne słabostki, skłonności, pożądania, namiętności, jakie w twem sercu się gnieżdżą, a tak często do grzechu cię przywodziły i ponownie przywieść mogą, jeżeli ich przytłumiać nie będziesz, że wreszcie powinieneś także pomyśleć o odpowiedniem przyozdobieniu swego serca stósownemi uczuciami, aby się stało godnem Jezusa mieszkaniem.

Nasamprzód zatem, bracie kochany, wypada jak najbardziej i z grzechów powszednich oczyścić swe serce, gdy Jezus ma w niem zamieszkać. Prawda to, że grzechy powszednie nie odbierają łaski uświęcającej i bylebyś był wolnym od grzechu śmiertelnego, mógłbyś i wolnoby ci było choćby i z największą liczbą grzechów powszednich, bez popełnienia świętokradztwa do Komunii św. przystąpić. Ale wiedzieć musisz o tem, że one wielce łaski Komunii św. umniejszają, osłabiają i te już nie mogą tak skutecznie, tak zbawiennie działać, jakby mogły, gdyby ich działania grzechy powszednie nie tamowały. Oczyść się więc i z grzechów powszednich; najlepiej zaś uczynisz, że ich, o ile je sobie przypomnisz, porówno z grzechami śmiertelnymi wyspo-

wiadasz, a przynajmniej staraj się zawsze za nie jak najserdeczniejszy żal w twem sercu wzbudzić, obrzydzić je sobie, z stanowczem postanowieniem unikania ich jak najskrzętniej.

Ale, aby zaspokoić trwożliwych, zaraz zaznaczam, że i grzechy powszednie nie są sobie równe. Niejeden lekceważy je sobie zupełnie, kocha, lubuje się w nich i ani myśli o tem, aby ich się pozbyć. Takie grzechy rzeczywiście i wielką są obrzydliwością w oczach Jezusowych i tamują wpływ i działanie św. Sakramentu i otóż tych koniecznie pozbywać się powinieneś, jeżeli ci na godnem, coraz godniejszem przyjmowaniu Komunii św. zależy. Lecz nieprawdaż, ty nieraz przypadkowo, z powodu niedostatecznej rozwagi popełnisz jakiś grzech powszedni? I to cię korci, martwi, boli, ty nieraz utwierdzasz się w postanowieniu, aby na przyszłość być ostrożniejszym, a P. Boga prosisz, aby ci tej małej niewierności nie pamiętał; o bracie miły, bądź spokojny! Jeżeli tak szczerze i serdecznie nad twojemi przewinieniami bolejesz, przystępuj śmiało do Komunii św. Jeżeli chcesz, możesz je także wyznać na Spowiedzi, ale koniecznie nie potrzebujesz, bo tego nas uczy Kościół nasz św., że takie mianowicie grzechy powszednie gładzi P. Jezus już samem wstąpieniem do twego serca w Komunii św. Komunia św. jest właśnie najpewniejszym środkiem do pozbycia się takich mimowolnych przywar i błędów i dojścia do najwyższej doskonałości.

Ale, bracie kochany, ty sam z pewnością uważasz, iż prócz grzechów, tkwi w tobie coś, co tobie samemu się nie podoba, a przynajmniej, jeżeli Jezusa naprawdę kochasz i chciałbyś Mu w twem sercu jak najprzyjemniejsze mieszkanie zgotować, wielce się niepodobać powinno. A cóż to takiego? Oto one zdrożne skłonności, grzeszne żądze, namiętności nieporządne. O i te, jakoby kolce, raniłyby boleśnie Najśw. Serce Jezusa, gdyby w twem sercu zastać je miał. Starajże się więc usilnie, pozbyć się ich. Nie chodzi tu o one przyrodzone skłonności do złego, które same przez się z naszej, przez grzech pierwszych rodziców skażonej i osłabionej natury wypływają. Od tych i najwięksi Święci nie byli wolni i nie stłumili ich, choć przez całe życie z niemi walczyli i tobie się to nie uda. Nie lekceważ ich bynajmniej; zwalczaj je, o ile sił starczy, dobrowolnie im nie ulegaj, ale nie bądź też zanadto z ich powodu trwożliwym. Choć je czuć w sobie będziesz, choć w tobie od czasu do czasu powstawać i buntować się będą, ty właśnie tem częściej Ciałem i Krwią Jezusową się posilaj, aby je zwalczyć, stłumić.

Ale, bracie drogi, zupełnie co innego są one namiętności, upodobania w grzechu, które ty, choć grzechu samego nie popełniasz, jednakowoż w twem sercu żywisz i podtrzymujesz. Tkwi w tobie skłonność do grzechu nieczystości, o i najświątobliwszym dawała się ona nieraz we znaki — i ty niby masz stanowczy zamiar tego grzechu nie popełnić, ale ołóż znajdujesz wielką przyjemność w obcowaniu z osobami lekkiego życia, w przebywaniu w złych towarzystwach, choć wiesz i doświadczyłeś już niejednokrotnie, jak wielkie ztąd dla twej niewinności niebezpieczeństwo wypływa. Sam nie obgadujesz, nie spotwarzasz, ale się cieszysz, gdy tych, których ty znieść nie możesz, inni obgadują, oczerniają. Niby na tego, co cię obraził, ukrzywdził, nie gniewasz się, ale tak ci niemiło z nim obcować, z nim się spotykać—i dlatego unikasz go, omijasz te towarzystwa, w których on bywa, aby poznał, iż ty jednak jego obrazę, krzywdę odczuwasz. A te upodobania w przesadnych strojach, w czytaniu ślizkich romansów, drażliwych przedstawieniach teatralnych, tańcach i balach i płodnych zabawach, w towarzystwach karciarskich i one przeróżne w twem sercu gnieżdżące się uczucia pychy, zarozumiałości, chciwości, nienawiści, zazdrości, które ty zupełnie dobrowolnie w sobie wzbudzasz i żywisz, o bracie kochany, to wszystko to nie taka błachostka, jak ci się może zdaje, gdyż tego rodzaju upodobania, żądze, pragnienia albo już są grzechem, albo też o włos z grzechem graniczą; a w każdym razie, jeżeli będziesz na nie obojętnym, będziesz w sercu je utrzymywał, z wszelką pewnością wyrosną ci ponad głowę, utorują ci drogę do grzechu i niechybnie pociągną za sobą twój upadek. Są one niejako pajęczyną, którą uprządł on pająk piekielny w mieszkaniu serca twojego. Precz więc z nią, jeżeli ci chodzi o to, aby się Jezus nią nie zraził, precz z nią, jeżeli chcesz jak najwięcej łask z Jego odwiedzin zyskać. Każdą grzeszną żądzę, każde grzeszne pragnienie, uczucie, stanowczo wykorzeniaj z serca twego, odmawiaj sobie i najprzyjemniejszej rzeczy, jeżeli niebezpieczeństwo grzechu z nią połączone; rozbrat z każdą osobą, z każdem towarzystwem, któreby w jakikolwiek sposób upadek twój, grzech, spowodować mogło. »*Bo jeźli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie... A jeźli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie*«,[1]) nawołuje cię twój Zbawiciel. A gdy On przychodzi do ciebie,

[1]) Mat. XVIII., 8, 9.

chce się też rozpatrzyć w sercu twojem, czy rzeczywiście oprócz miłości ku Niemu, żadna inna w niem nie mieszka, czy rzeczywiście wszystkie twoje uczucia, żądze, pragnienia, upodobania ku Niemu są zwrócone. O, bo gdybyś ty Mu się cały i niepodzielny nie oddał, nie mógłby i On całkowicie oddać się tobie i musiałby ci wiele łask odmówić. Na pozbycie się zaś onych grzesznych upodobań, pragnień, żądz, znowu ci nie mogę lepszego środka polecić, jak Spowiedź św. Kapłan jest lekarzem Chrystusowym i na takie choroby duszy; wyjaw mu je zatem, ale skrupulatnie zażywaj też lekarstwa, które ci przepisze.

II.

Bracie kochany, to wszystko, cośmy dotąd omówili, jest dopiero oczyszczeniem, ochędożeniem twego serca na mieszkanie dla Jezusa w Najśw. Sakramencie do ciebie w gościnę przybywającego. Ale przyznasz, bracie drogi, że samo oczyszczenie domu na jakiegoś gościa nie wystarcza. Gdybyś twój dom zewnątrz i wewnątrz odświeżył, pomalował, ochędożył, prawda, onby się ładnie oczom przedstawiał, ale ostatecznie byłoby w nim bardzo smutno i bardzo nieswojo, gdyby w nim nie było żadnej ozdoby. Smutno i nieswojo byłoby też i P. Jezusowi w domku serca twego, gdybyś się zadowolił li tylko jego oczyszczeniem, a niczem go nie przystroił, nie przyozdobił.

A jakże to serce przystroić i przyozdobić? Otóż, bracie kochany, gorące, jak najgorętsze nabożeństwo i wzbudzanie odpowiednich pobożnych uczuć i aktów, mianowicie aktów wiary i uwielbienia, pokory i skruchy, miłości i pragnienia, to one kwiaty, to obrazy, kobierce i tym podobne ozdoby serca twego, gdy doń Jezusa, Zbawiciela twojego, jako Gościa chcesz zaprosić. Z największą zatem gorliwością zabierz się do tego, aby gorącem nabożeństwem serce twoje przejąć, one akty w niem wzbudzić i tym sposobem serce na przybycie Jego upiększyć. Ponownie i dziś daję ci tę radę, abyś już wieczorem poprzedzającego dnia do Komunii św. się przysposobił. Twoja myśl niech będzie jedynie zajęta P. Jezusem; z myślą, że Jezus jutrzejszego dnia cię odwiedzi i do twego serca zawita, zasypiaj z tąż samą myślą, iż Jezusa dziś u siebie ugościsz, ocknij się i wstawaj rano; inne sprawy niech cię już teraz nie obchodzą, inne myśli niech cię nie zajmują. Ale mianowicie, gdy po odbytej Spowiedzi i po serdecznem podziękowaniu P. Jezusowi za odpuszczenie grzechów będziesz do Komunii św. się przysposabiał, zapomnij o

całym świecie, a pozostającego ci czasu użyj na to, aby to przygotowanie jak najlepiej wypadło.

I tak na pierwszem miejscu przyozdób twe serce żywą, gorącą wiarą we wszystko, co On kiedyś sam nauczał i przez Kościół Swój św. nauczać każe, a mianowicie wiarą niewzruszoną w rzeczywistą prawdziwą i istotną obecność Jego w Najśw. Sakramencie. I wyobraź sobie, jak gdybyś siedział razem z Apostołami przy Ostatniej Wieczerzy i widział Jezusa trzymającego chleb w Swoich Boskich rękach i słyszał Jego słowa: »to jest Ciało moje«. A co On powiedział, to niezawodną, nieomylną prawdą być musi, prawdą pewniejszą niż ta, że słońce na niebie świeci, bo twe zmysły mogłyby cię omylić, ale słowa Jezusa nigdy. Wierzę, niezłomnie wierzę, tak wołaj w sercu twojem, słowu Twojemu, o Jezu mój najdroższy, wierzę, że gdy do Komunii św. przystąpię, Ciebie, Boga i Pana mego, do serca mego przyjmę. A choćby mi życiem przyszło nałożyć, ja jeszcze w ostatniem tchnieniu wołać i wyznawać będę; wierzę, że w Najśw. Sakramencie prawdziwie jesteś obecny, Ty o Jezu, któryś za mnie na krzyżu umarł i po wszystkie wieki w niebie przemieszkujesz.

A taką niezłomną, żywą, niewzruszoną wiarą przejęty, przyozdób dalej serce twoje aktem jak najgłębszej czci i najwyższego uwielbienia. Bracie kochany, przecież w obecności Boga się znajdujesz. On, Pan nieskończonego Majestatu, który niebo i ziemię z niczego jednem słowem stworzył i również jednem słowem w niwecz je obrócić może, ale też miliony podobnych światów stworzyćby mógł w okamgnieniu; On, przed którym ten cały wszechświat jest jakoby ziarnko piasku, a wszystkie morza i wszystkie wody jakoby kropla rosy, która się trawki czepia; On, który słońcem kieruje, a gwiazdom ich bieg naznacza, przed którym się ziemia trzęsie, a burze cichną, przed którym Aniołowie na twarze padają, zasłaniając się skrzydłami swemi, bo uznają się niegodnymi patrzeć w Najświętsze oblicze Jego; On, który cię kiedyś sądzić będzie i albo cię wiecznie zbawi, albo na wieki potępi; On Bóg nieskończenie święty, sprawiedliwy, wszechmocny Pan nieba i ziemi, przychodzi do ciebie. Bracie kochany, gdy to wszystko sobie rozważysz, uprzytomnisz, jakież uczucia będą musiały powstawać w tem sercu? O zapewne jak Tomasz Apostoł mimowolnie zegniesz kolana i wołać będziesz: »Pan mój i Bóg mój«, lub razem z Piotrem św. zawołasz: »wynijdź odemnie, Panie, bom jest grzeszny czło-

wiek«. Z najgłębszą czcią rzucam się do nóg Twoich i uwielbiam cię, jako Pana, Sędziego, Zbawiciela i Odkupiciela mego«. Ale ponieważ czujesz, iżeś sam nędzny, nikły, mizerny i uczcić Go i uwielbić nie zdołasz dostatecznie, zaproś chóry Aniołów i zastępy Świętych, aby i Oni Jezusa razem z Tobą wysławiali, wychwalali, czcili i uwielbiali.

A gdy się tak w obecności twego Boga stawisz, mając ogrom Jego Majestatu przed oczyma, czyż nie będziesz musiał aż do nicości się upokorzyć? I otóż akt pokory niech będzie dalszą ozdobą serca twego na przyjęcie P. Jezusa w Komunii św. O tak, bracie kochany, uważ tylko, On wielki Bóg przychodzi do ciebie, przed którym najwyższe, najwspanialsze duchy niebieskie są jakoby maleńką iskierką w porównaniu do morza światłości, które z onego słońca na niebie po przestworzu świata się rozlewa. W okamgnieniu mógłby On miliony i miliardy ludzi i Aniołów stworzyć, którzy i tysiąc i milion razy byliby lepszymi i świętszymi od ciebie. A jednak przychodzi do ciebie, który jesteś tak nędznem stworzeniem ziemskiem, tak nędznem i marnem, iż ani porównania na to znaleźć nie można. Wołaj więc w głębokiem upokorzeniu razem z św. Elżbietą: »unde mihi hoc? zkądże mi to, że Pan mnie nawiedza«? I z onym setnikiem: »Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja«. Pamiętaj, bracie drogi, że pokora najmilsza to cnota w oczach Bożych. Wspomnij tylko, jak wielce sam P. Jezus się upokorzył, gdy się zabierał do ustanowienia Najśw. Sakramentu. Oto ukląkł przed każdym z Apostołów i nogi im mył, aby i im i tobie i każdemu dać wskazówkę, z jak wielką pokorą do pożywania Jego Ciała zbliżać się należy. Im więcej się upokorzysz, tem wyżej wyniesie cię Bóg i tem obfitszemi obsypie cię łaskami, a mianowicie tą, której teraz najbardziej potrzebujesz, abyś jak najgodniej Jezusa do serca twego mógł przyjąć.

Przy tem rozważaniu ogromu wielkości Boga, a z drugiej strony twej nędzoty i znikomości, staną ci z pewnością przed oczyma wszystkie grzechy i przewinienia twoje, jakich się względem Niego dopuściłeś! Prawda, odpuszczone ci one już na Spowiedzi św., boś je tam szczerze wyznał i obżałował. Ale czyż teraz, gdy już, już za kilka chwil On Bóg nieskończonej świętości ma w twem sercu, do niedawna jeszcze tak splugawionem, zanieczyszczonem, zamieszkać, nie poczujesz się do tego, aby Go jeszcze raz najczulej i najserdeczniej przeprosić? Uczyń-

że to, bracie miły, a ten żal, ta skrucha z głębi twego serca płynąca, niechże znowu stanowi jednę z dalszych jego ozdób. A czyż to cię nie ma do wstydu ogromnego i do przepraszania najserdeezniejszego pobudzać, gdy sobie wspomnisz, jak strasznie niewiernym byłeś Jezusowi twemu? I jak on syn marnotrawny wyrwałeś się przez grzech gwałtem z objęć Jego, opuściłeś dom rodzicielski, zmarnotrawiłeś wszystko, wszystkieś dary i łaski utracił i poszedłeś w służbę największego wroga, szatana, abyś ty, synu królewski, ty bracie Syna Bożego, pasł jako niewolnik czartowski — wieprze, służąc twym sprosnym, wyuzdanym chuciom, żądzom i namiętnościom szkaradnym. A czyż On cię ukarał tak, jak na to zasłużyłeś, czy cię pozostawił w nędzy twojej? O nie, przeciwnie, On Pasterz dobry nie przestał szukać zaginionej owieczki Swojej, On cię wołał i prosił, abyś powrócił do Niego, wołał cię przez wewnętrzny głos sumienia, przez upomnienia twych rodziców, nauczycieli, duszpasterzy, spowiedników, przez przykłady dobrych ludzi, wołał cię nawet przez one cierpienia i nieszczęścia, które na cię zsyłał. A tyś tak długo uciekał od Niego i nie chciałeś usłuchać Jego wołania! Ale gdyś nareszcie się upamiętał i rzuciłeś Mu się do stóp Jego, błagając o przebaczenie, czyż cię odepchnął, odrzucił precz od Siebie? O nie, przyjął cię jak najmiłościwiej, o wszystkiem, co zaszło, chce zapomnieć, chce cię znowu przyjąć i uważać za swe drogie, ukochane dziecko, a w Komunii św. zgotować ci wieczerzę wielką, ucztę wspaniałą, chce cię Ciałem i Krwią Swoją nakarmić i On, Bóg odwieczny z łaską i miłością Swoją w twem sercu zagościć. I o tym nieskończenie dobrotliwym Bogu tyś mógł zapomnieć, tak wielce Go obrażać, tak ciężko Go zasmucać? On za ciebie cierpiał i umarł, a tyś mógł zapomnieć o Krwi za ciebie przelanej, o ranach za ciebie odniesionych, ty któryś tę krew z Niego wytoczył, te rany i tę śmierć Mu zadał? Prawda, zapomniałeś, ale teraz, teraz gdy już idziesz na oną wieczerzę wielką, gdy już masz zasiąść do onej wspaniałej uczty, przypominasz sobie i stawiasz na oczy to wszystko, co Jezus dla ciebie uczynił, jak cię umiłował, a jak ty Mu za to się odwdzięczyłeś. Skruszonem więc sercem wołaj do Niego: o Jezu, najsłodszy mój Zbawicielu, płonę od wstydu i boleję niezmiernie nad tem, że tak haniebnie względem Ciebie postępowałem. Jam się wmięszał między onych katów, którzy Ci tak straszne zadali męczarnie i do sromotnego krzyża przybili, a Tyś o Jezu jeszcze z krzyża się modlił i zą mnie: »Ojcze odpuść, bo on nie

wie, co czyni«. I wysłuchana modlitwa Twoja: już mi odpuszczone ciężkie przewinienia moje, ale jeszcze raz, teraz, gdy oto w mem sercu chcesz zamieszkać, jak najserdeczniej cię przepraszam za wszystkie złości moje. Nie pamiętajże mi ich, Jezu najmiłościwszy i przyjmij odemnie to stanowcze zapewnienie, że już nigdy ponownie do grzechu wracać nie chcę.

A teraz przyozdób jeszcze serce twoje najpiękniejszą ozdobą, wzbudzeniem uczucia najgorętszej miłości ku Jezusowi. O bracie drogi, On, Jezus, już sam w Sobie godzien najwyższej miłości. Przecież to »najpiękniejszy z synów ludzkich«, jak się o Nim Pismo św. wyraża, przecież to Bóg nieskończonej dobroci i piękności niepojętej! A gdy zważysz jak On ciebie ukochał, co On z miłości ku tobie uczynił, że cię bez wszelkich z twej strony zasług do Swego Kościoła powołał, że dał ci prawdziwą wiarę, naukę, Sakramenta św., że za ciebie poszedł na mękę i śmierć, aby ci niebo otworzyć, aby cię wiecznie mieć u Siebie i podzielić się z tobą Swoją chwałą i Swojem szczęściem, o bracie kochany, gdy to sobie rozważysz, gdy to sobie uprzytomnisz, musiałbyś prawdziwie kamienne mieć serce, gdybyś tego Jezusa nie miał całą gorącością duszy twojej nawzajem ukochać i jak najserdeczniej Mu za Jego miłość, za Jego łaskę dziękować, a osobliwie teraz, gdy się już zbliża ona święta uroczysta chwila, w której Jego serce u twego serca ma spocząć. Jezus całkowicie i niepodzielnie ci się ofiaruje, o i ty oddaj Mu się niepodzielnie i całkowicie z wszystkiemi władzami duszy i ciała, na znak twojej ku Niemu miłości i wdzięczności. A z rozmiłowanego serca twego niechaj płynie wdzięczna i serdeczna modlitwa: o Jezu, Ty najsłodszy, najpiękniejszy, najświętszy, najukochańszy Boże — miłość za miłość! Tyś mnie tak umiłował, iżeś życie za mnie dał, o i ja Cię tak miłuję, iż życie moje Tobie poświęcam. Jedynie z miłości ku Tobie chcę odtąd się modlić, pracować, cierpieć i wszystko czynić, co tylko wiem, iż to wolą Twoją jest i radość i przyjemność Ci sprawia. Z miłości ku Tobie chcę żyć i umierać, nie oddalaj mnie od Twej miłości, zachowaj mnie w niej przez wszystkie dni mego życia, abyś Ty mnie Twoją, a ja Tobie moją miłość mógł okazywać przez całą wieczność w niebie.

A w końcu, bracie najmilszy, przepełniony czcią i uwielbieniem, pokorą i skruchą, miłością i ufnością wielką względem Jezusa, przystrój jeszcze serce twoje wzbudzaniem w sobie najgorętszego pragnienia połączenia się z Nim. Tęskni dziecko za

ojcem, który w obczyźnie przebywa i pragnie, aby jak najrychlej wrócił, jużto, że ojca wielce czci, szanuje, kocha, jużto dlatego, że ojciec podarkami suto je obdarzy. Patrz, twój Ojciec niebieski i brat twój, Jezus najukochańszy, ma w Komunii św. do ciebie przybyć i wiele, niezmiernie wiele darów ci udzielić. Jakżebyś nie miał tęsknić za Nim i całem sercem przybycia Jego pragnąć i pożądać, gdy sobie wspomnisz, jak wielkie to dobra, skarby, łaski, które On ci przynosi i jak wielce ty ich potrzebujesz? On sam pożądaniem wielkiem pożąda przybyć do ciebie, połączyć się z tobą i Swojemi łaskami cię obdarzyć, o i ty wzbudź potężne pragnienie za Jezusem w sercu twojem. Na podobieństwo onych sprawiedliwych Starego Zakonu, tęskniących za zjawieniem się Mesyasza, na podobieństwo dusz w otchłaniach, oczekujących przyjścia Zbawiciela, który miał im bramy niebios otworzyć, na podobieństwo dusz czyścowych, tak gwałtownie pragnących doczekać się jak najrychlej onej chwili, która ich z czyśca wybawić a z Jezusem na wieki ma połączyć, z podobnem utęsknieniem, pożądaniem, pragnieniem wołaj i ty do Jezusa: przyjdź o Jezu, Ty najsłodszy Gościu duszy mojej i wstąp do mego serca. Ugaś najrychlej to gorące pragnienie moje, bo bez Ciebie żyć nie mogę. Przyjdź więc, nie ociągaj się dłużej! Serce moje otwarte dla Ciebie, wstąpże do niego i pozostań w niem po wszystkie dni życia mego!

I otóż nadeszła ona święta, uroczysta chwila. Jezus cię woła, Jezus także już gotów i chce zamieszkać w sercu twojem. Teraz skup jak najmocniej ducha twego, zbierz wszystkie myśli twoje, choć pokrótce odnów te wszystkie akty, jakiemiś się dotąd zajmował, mów i powtarzaj choćby tylko: wierzę, czczę, upokarzam się, żałuję, miłuję, pragnę—a w postawie najpokorniejszej, z złożonemi pobożnie rękami, z oczami ku ziemi spuszczonemi, zbliżaj się do Stołu Pańskiego. Aniołowie ci towarzyszą, Marya w niebie za tobą prosi, wszyscy Święci za tobą się wstawiają, Jezus miłościwie cię oczekuje, idź więc i przyjmij Go do twego serca, a ja ci całem sercem życzę: »Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy twojej na żywot wieczny«. Amen. *Ks. E. Gryglewicz.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego".

L. XXIII. P. 109. Czy zawsze bywamy wysłuchani, ile razy o co się modlimy?

Zawsze bywamy wysłuchani, ile razy o coś należycie się modlimy.

*P. 110. Kiedy modlimy się należycie?

Modlimy się należycie:

1. jeżeli się o to modlimy, co wychodzi Bogu na chwałę, a nam na zbawienny pożytek;

2. jeżeli się modlimy w imię Jezusowe;

3. jeżeli się modlimy pobożnie, pokornie i z ufnością, z poddaniem się woli Bożej i wytrwale.

P. 111. Kiedy powinniśmy się modlić?

Według nakazu Pana Jezusa powinniśmy się „zawsze modlić, a nigdy nie ustawać" (Łuk. 18. 1). Szczególnie mamy się modlić:

1. rano i wieczór, oraz gdy dzwonią na modlitwę;

2. przed jedzeniem i po jedzeniu;

3. przed pracą i po pracy;

4. w pokusach;

5. we wszystkich potrzebach i utrapieniach.

P. 112. Czy mamy się modlić także i za drugich?

Mamy się modlić także i za drugich, nawet za wszystkich ludzi, za żyjących i zmarłych, za przyjaciół i nieprzyjaciół, szczególnie za rodziców i krewnych, za zwierzchność duchowną i świecką.

Praeparatio. Kiedy ojciec nie wysłucha próśb dziecka? W dwóch razach: gdy dziecko prosi o coś takiego, coby mu zaszkodziło, np. o brzytwę, albo też gdy prosi w sposób nienależyty np. ze złością. Podobnie i P. Bóg... Pouczę was dziś, 1) o co modlić się mamy i 2) jak się modlić powinniśmy.

Propositio. Modlitw Pana Jesusa zawsze Bóg-Ojciec wysłuchał, bo Pan Jezus modlił się zawsze tylko o takie rzeczy, które wychodziły Bogu na chwałę, a ludziom na zbawienie duszy. P. 110 p. 1.

P. Jezus w Ogrojcu daje przykład, jak powinniśmy się modlić. Pobożnie (na osobnem miejscu, gdzie Mu nikt nie przeszkadzał), pokornie (klęcząc, w poczuciu grzechów ludzkich, które przyjął na siebie), z ufnością (że Ojciec kocha go niewymownie i gotów Mu ile możności złagodzić mękę), wytrwale (przez trzy godziny), z poddaniem się woli Bożej. To też chociaż nie uwolnił Go Bóg Ojciec od męki, bo wymagała jej chwała Boża i zbawienie dusz, to przecież posłał Anioła,

który pokrzepił Jego słabą naturę ludzką. A więc modlitwa P. Jezusa nie była bezowocną. Podobnie dzieje się i z nami... Tem pewniej wysłucha nas P. Bóg, gdy ofiarujemy za siebie zasługi krwi P. Jezusa, którąśmy odkupieni, czyli gdy się modlimy w Imię Jezusowe. P. 110 p. 3 i 2. Zestawić całą odpowiedź na p. 110.

Explicatio. Kiedy się P. Jezus zwykł modlić? I my podobnie modlić się mamy we wszystkich utrapieniach (111, 5), we wszystkich potrzebach ważniejszych (111, 5), w pokusach (111, 4), przed pracą i po pracy (111, 3), przed jedzeniem i po jedzeniu (111, 2), a nadto rano i wieczór, oraz gdy dzwonią na modlitwę 111. Za kogo modlił się P. Jezus, zwłaszcza po Ostatniej wieczerzy? I my także... P. 112.

Aplicatio. Powtórzyć modlitewki przed i po jedzeniu, modlitewkę do N. M. P. w pokusach i „Wieczne odpoczywanie" za zmarłych. Zachęta. —

L. XXIV. P. 113. Gdzie się zawiera w krótkości to wszystko, o co się mamy modlić?

To wszystko, o co się mamy modlić, zawiera się w krótkości w „Ojcze nasz", czyli Modlitwie Pańskiej.

P. 114. Dlaczego nazywamy „Ojcze nasz" Modlitwą Pańską?

„Ojcze nasz" nazywamy Modlitwą Pańską, ponieważ tej modlitwy nauczył nas Pan nasz, Jezus Chrystus.

P. 115. Jak opiewa Modlitwa Pańska?

P. 116. Z czego składa się Modlitwa Pańska?

Modlitwa Pańska składa się z przedmowy i z siedmiu próśb.

Praeparatio. Apostołowie proszą, aby ich P. Jezus nauczył modlić się.

Propositio. Modlitwa Pańska. P. 115, 114, 116. Krótkie wyaśnienie próśb, odnoszących się a) do dóbr wiecznych, b) do dóbr jdoczesnych i parafraza całej modlitwy.

Explicatio. Jest modlitwą najskuteczniejszą i najmilszą Bogu, bo... Jest wzorem wszystkich modlitw, zatem przed każdą modlitwą a) przygotuj się, b) proś najpierw o dobra wieczne, a potem dopiero c) o doczesne.

Aplicatio. Przerobić praktycznie sposób przygotowania się do modlitwy i odmówić Modlitwę Pańską.

L. XXV. P. 117. Jak opiewa Pozdrowienie Anielskie?

*P. 118. Z ilu części składa się Pozdrowienie Anielskie?

Pozdrowienie Anielskie składa się z trzech części:

1. z pozdrowienia Archanioła Gabryela;
2. z pozdrowienia św. Elżbiety;
3. ze słów Kościoła.

P. 119. Jakiemi słowy Archanioł Gabryel pozdrowił Najśw. Pannę Maryę?

Archanioł Gabryel pozdrowił...

*P. 120. Jakiemi słowami św. Elżbieta pozdrowiła Najśw. Pannę Maryę?

Św. Elżbieta pozdrowiła Najśw. Pannę Maryę naprzód słowami Archanioła: „Błogosławionaś Ty między niewiastami", potem dodała jeszcze: „I błogosławion owoc żywota Twojego".

P. 121. Jakie słowa dodał Kościół?

Kościół dodał słowa: „Jezus. — Św. Maryo"...

Praeparatio. Po Bogu modlimy się najwięcej do Najśw. Maryi Panny. — Dlaczego?

Propositio. Opowiadanie o pozdrowieniu Archanioła. Pyt. 119. O nawiedzeniu św. Elżbiety. 120. Co dodał Kościół? 121, 118, 117.

Explicatio. Parafraza Pozdrowienia Anielskiego. Cud w Kanie Galilejskiej na prośbę Maryi.

Aplicatio. Wyuczenie aktów strzelistych do NMP. Zachęta.

W sprawie polepszenia bytu kapłanów.

Czytałem artykuły kwestyi tej dotyczące, w Gazecie kościelnej i w Dwutygodniku katechetycznym ogłoszone i sądzę, że ani jeden ani drugi autor nie utrafił, jak to mówią, w sedno rzeczy. To też podaję uwagi dotąd nie poruszone, a mianowicie:

1) My XX. Wikarzy nie rachujemy dochodu XX. Proboszczów, a oni niech nie rachują naszych dochodów.

2) Sprawę polepszenia bytu kapłanów, o ile ci kapłani są zdrowymi i do pracy zdolnymi, zostawmy na drugim planie [1]).

3) Starajmy się natomiast jak najusilniej o polepszenie bytu kapłanów na wypadek starości lub niezdolności do pracy i to ostatnie założenie chcę właśnie uzasadnić.

Według ustawy z dnia 19 września 1898 r. Dz. u. p. Nr. 176 należy się proboszczowi, jeźli jego ostatnia kongrua wynosi 600 złr. a takich właśnie jest w Galicyi najwięcej, pensya: do lat służby 10 = 400 złr., do lat 20 = 450, do lat 30 = 500, do lat 40 = 600, a ponad lat 40 = 650 złr. rocznie. W tychsamych zaś okresach czasu należy się wikaremu pensya 225, 250, 275, 300, a najwyższa

---

[1]) Przyznajemy racyę Autorowi — z zastrzeżeniem jednak, że „et haec facienda, et illa non omittenda". (D. R.).

350 złr. rocznie. Czyż to nie jest śmieszna rzecz, że za każdy następny dziesiątek lat pracy podnoszą emeryturę proboszczowi o 50 złr., a wikaremu o 25 złr.? Gdybyśmy to podwyższenie nałożyli na poszczególne lata, to wtedy ustawa i społeczeństwo zdają się przemawiać do X. Wikarego: pracuj jeszcze rok, a za to podniesiemy ci emeryturę o 5 koron tj. *wyraźnie pięć koron rocznie.* Czyż można się dziwić i oburzać na tych, którzy tego rodzaju pensyę nazywają żebraczą? Czy faktycznie dziad na dobrym odpuście nie uzbiera nieraz 5 koron?

Z powyższej ustawy wynikają też takie śmieszności: W pewnem mieście mieszka dwóch sąsiadów pensyonistów: jeden były ks. proboszcz, a drugi woźny sądowy. Pierwszy pobiera pensyi rocznej 600 złr. za 40-letnią pracę, a drugi 640, choć, o ile mi wiadomo, służył tylko 37 lat. Znam X. wikarego, który w 22 roku pracy kapłańskiej otrzymał pensyi 275 złr. i znam żandarma, który w 14 roku służby otrzymał pensyi 385 złr.; gdyby tenże był służył lat 22, otrzymałby emerytury 500 złr., a względnie nawet przeszło 600 złr.

Cóż więc mieli na myśli ustawodawcy, uchwalając tak liche wynagrodzenie duchowieństwu na wypadek starości lub niezdolności do pracy? Czy może to, że kapłan żyje w celibacie i nie ma najbliższej rodziny, czy to, że idąc na pensyę ma swój „uskładany grosz"? Jeżli tak, to dlaczegóż świeccy emeryci otrzymują pensyą bez względu na swój prywatny majątek i bez względu na to, czy są ojcami rodziny, czy też nie!? Lecz mnie się zdaje, że tu ani jedno ani drugie na szali nie zaważyło, zaważyła natomiast ta dawna i zastarzała niedbałość o zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb duchowieństwa, a może nawet niechęć ku duchowieństwu. Wszak dziś jest coraz mniej posad, na którychby kapłan mógł złożyć grosz na „czarną godzinę" i coraz mniej kapłanów, którzyby mieli ochotę i zdolności po temu, o czem każdy zdrowo na świat patrzący snadno wiedzieć może. Wyznać też należy, że do składania grosza trzeba mieć pewien osobny talent, że talent ten według praw Boskich i kościelnych nie da się pogodzić z powołaniem kapłana i że wreszcie ci, którzy lubią tak szeroko rozprawiać o „majątkach księży", sami zazwyczaj jak najmniej do powiększenia tych „majątków" się przyczyniają.

Inni znów głoszą, że kapłan-emeryt może mieć dochód ze stypendyów mszalnych, a zapominają o tem, że nie każdy kapłan-emeryt i nie w każdem miejscu stypendya mieć może, że nadto z powodu podeszłego wieku czy choroby nie jest w stanie czasem odprawiać Mszy św. Zresztą, gdyby nawet kapłan emeryt miał z tego tytułu jakiś dochód, to dlaczegoż i w tym względzie miałyby być stosowane inne normy do kapłanów, a inne do świeckich emerytów? Wszak niejeden pensyono-

wany radca sądowy otwiera kancelaryę adwokacką, pensyonowany oficer obejmuje prywatną pocztę itp., a mimo to pobiera w całości swoją emeryturę!

Radzą też niektórzy, by kapłani-emeryci osiadali po klasztorach, lub tworzyli swoje wpólne domy pensyjne. Na to znów muszę zauważyć, że nie każdy, a zwłaszcza spracowany starzec, może mieć predylekcyę do tej hurtownej — szpitalnej opieki i że społeczeństwo nie wywiązuje się bynajmniej ze swego obowiązku, jeźli tym, którzy dla niego może i pół wieku pracowali, chce zamknąć powieki... w szpitalu.

Sądzę tedy, *że duchowieństwu parafialnemu należy się taka emerytura, jaką pobierają urzędnicy podatkowi lub pół tej emerytury, jaką pobierają prawnicy w służbie sądowej zostający.* O ile mi wiadomo, urzędnicy podatkowi, nie mający studyów uniwersyteckich, pobierają emeryturę: po latach 11 = około 450 złr., po latach 21 = 900 złr., po 31 latach = 1500 złr., a po ukończonej 40-letniej służbie około 1900 złr. Dlatego zaś proponuję dla duchowieństwa parafialnego emeryturę urzędników podatkowych lub połowę emerytury sędziowskiej, bo duchowieństwo żyje w celibacie, bo w czasie studyów teologicznych jest utrzymywane z funduszów religijnych, bo wreszcie nie odbywa bezpłatnej praktyki. Nie należy też żywić obawy, że w razie uchwalenia powyższego projektu duchowieństwo parafialne zacznie „gromadnie“ starać się o emeryturę, bo:

1mo) niechęć do pracy nie jest dotąd wcale rzeczą u duchowieństwa stwierdzoną,

2do) bez świadectwa lekarskiego nie można w żadnym stanie uzyskać emerytury,

3tio) ubliżylibyśmy niesłusznie i w wysokim stopniu stanowi lekarskiemu, gdybyśmy przypuścili, że dla duchownych zechce takie świadectwa bez poważnych przyczyn wystawiać,

4to) w podniesieniu emerytury dla osób świeckich ewentualność ta nigdy nie jest braną w rachubę.

Wynikną zaś ztąd liczne korzyści:

1) Duchowieństwo będzie mogło spokojniej, a więc skuteczniej pracować, nie potrzebując myśleć nad tem, co będzie, jeźli Pan Bóg zdrowie odbierze, lub gdy starość nadejdzie.

2) Będzie w możności nawet ostatni grosz obracać na cele dobroczynne, gdyż obawa o „czarną godzinę“ nie będzie nad nim wisiała jak miecz Damoklesa.

3) Zniknie ta anomalia, że starcy i ludzie chorowici muszą zarabiać na swe utrzymanie, muszą narażać swe i tak już stargane zdrowie, siedząc w czasie zimowym w konfesyonale lub jeżdżąc do

chorych, co znów w ogóle rzecz biorąc, tj. z wykluczeniem pewnych, koniecznych wypadków, nazywa się w teologii moralnej kuszeniem P. Boga. Niejednemu z kapłanów radzą lekarze osiąść w spokoju i niejeden nawet bez porady lekarskiej widzi potrzebę takiego kroku, lecz nie mając prywatnego majątku i nie będąc w możności wyżyć z dzisiejszej emerytury, ciągnie jarzmo Boże do ostatka i ku zdziwieniu tych wszystkich, którzy prawdziwego stanu jego kieszeni nie znają. Z pomiędzy zmarłych w ostatnich czasach proboszczów w dyecezyi krakowskiej, a było ich kilkunastu, tylko jeden zostawił znaczny majątek, ale i ten nie uzbierał onego „majątku“ na parafii, jeno odziedziczył go w spadku po swych krewnych. Natomiast zaś po śp. proboszczu w Żywcu, choć probostwo to uchodzi za jedno z „najbogatszych“, choć nieboszczyk był tam proboszczem lat 30, a kapłanem lat 53, zostało tylko kilkaset złr. na koszta pogrzebu i ruchomości wartające dwa do trzech tysięcy złr.; po proboszczu w Oświęcimiu jeszcze mniej zostało! To są fakta, których dotąd nikt w wątpliwość nie podawał, choć od śmierci tych proboszczów już był czas wykryć nawet ich najtajniejsze „majątki“.

Kończę tedy moje wywody i jeszcze raz podkreślam moje zapatrywanie, iż kapłan, dopóki jest zdrowym i do pracy zdolnym, to w obecnych warunkach jeszcze wyżyć może, lecz z przeznaczonej mu ustawą emerytury wyżyć nie jest w stanie, *że przeto o podniesienie emerytury starać się jak najusilniej winniśmy!* Spodziewając się zaś, że mi nikt nie weźmie za złe, iż w tej sprawie występuję z otwartą przyłbicą, kładę pod niniejszem artykułem swój podpis i wszystkich dotyczących upraszam o najgorętsze zajęcie się tym słusznym postulatem. —

Maków, 1 grudnia 1903 r. *Ks. Józef Waligóra*

Z LITURGIKI.

Ołtarz uprzywilejowany. Znany liturgista Erker wydał w roku 1903 bardzo cenne dziełko: Missae de Requie [1]), w którem zamieścił dodatek „de Missis in altari privilegiato“. Jestto kwestya ważna; w praktyce często się z nią spotykamy, a nierzadko nasuwają się nam tu różne wątpliwości, dlatego sądzę, że nie będzie bez pożytku podać kilka uwag na podstawie wspomnianego dziełka.

---

[1]) Missa de Requie juxta Rubricas a Leone Papa XIII. reformatas et Decreta S. Rituum Congregationis novissima accedit appendix de Missis in altari privilegiato. Labaci 1903.

Oprócz Mszy św. żałobnych uprzywilejowanych we właściwem słowa znaczeniu np. Mszy św. exekwialnej, anniwersarza itd., rozróżniamy jeszcze Msze św. uprzywilejowane z tego tytułu, że się je odprawia przy ołtarzu uprzywilejowanym (altare privilegiatum)[1]) albo przy którymkolwiek ołtarzu, ale je odprawia kapłan mający przywilej ołtarza (privilegium altaris). Przywilej ten polega na tem, że można zyskać za pozwoleniem Ojca św. odpust zupełny per modum suffragii na korzyść dusz czyścowych, gdy się za nich Msze św. ofiaruje. Jest ten przywilej albo miejscowy tj. przywiązany do ołtarza[2]), albo oso-

[1]) Ołtarz, który ma być obdarzony przywilejem, powinien być stały, jednak nie w ścisłem znaczeniu liturgicznem. Jak wyjaśnia św. Kongr. odpustów, niekoniecznie ma być cała płyta zwierzchnia z jednego kamienia i ściśle z podstawą złączona; wystarczy tak zwane Altare portatile. Ołtarz nie traci przywileju rzeczonego, chociażby go odnowiono w całości, a nawet z innego materyału przerobiono lub na inne miejsce w tymsamym kościele przeniesiono, byle tylko tensam jego tytuł czyli Patron św. pozostał. Nawet przy przebudowaniu kościoła na temsamem lub prawie na tem miejscu i pod tymsamym tytułem nie traci ołtarz przywileju, byle tylko i on tensam dawny swój tytuł zachował. Jeźli ołtarz traci konsekracyę, np. przez wyjęcie relikwii św. z kamienia lub jego stłuczenia, to przywilej jest zawieszony, dopokąd ołtarz nowego nie dostanie kamienia z relikwiami.

[2]) Dawniej rzadko i pod trudniejszymi warunkami udzielano przywileju ołtarza; od czasów jednak Klemensa XIII. (1759) otrzymuje każdy Ordynaryusz władzę na siedmiolecie udzielania tego przywileju kościołom parafialnym lub kolegialnym w swej dyecezyi. I ten przywilej podobnie jak władza biskupia udzielania go trwa lat 7, licząc od dnia, w którym został kościołowi przyznanym. Formularz prośby do biskupa o nadanie przywileju opiewa: Illustrissime et Reverendissime Domine! N. Rector parochiae N. huius dioecesis, pro ecclesia sua parochiali sancti N. atque in ea sito summo altari, sancto N. dedicato, petit humiliter privilegium quotidianum ad septennium a Clemente P. XIII. die 19 mai 1759 omnibus ecclesiis parochialibus benigne concessum". O odnowienie przywileju: N. Rector ecclesiae N. petit humiliter confirmationem indulti altaris privilegiati sancti N., quia septennium currens explebitur die...... mensis...... huius anni. (Arndt. Odpusty str. 374). Kto chce otrzymać przywilej ołtarza na zawsze, musi zwrócić się z prośbą, wprost albo za pośrednictwem Ordynaryatu, do Stolicy św. (do Sekretaryatu Brewiów lub Memoryałów). Prośba w tym razie powinna zawierać nazwę dyecezyi i parafii, przyczyny prośby, czas na który się prosi, titulus ecclesiae i rodzaj kościoła (parafialny, filialny lub klasztorny) i tytuł ołtarza. Gdy tytuł nie jest podany a przywilej jednak nadany, wtedy musi biskup, potwierdzając dekret, nadać ołtarzowi tytuł. Brewe otrzymane musi być ogłoszone za pozwoleniem biskupa, inaczej choć przywilej został udzielonym i sam

bisty [1]) tj. przywiązany do osoby kapłana. W pierwszym wypadku każdy kapłan odprawiający Mszę św. przy wspomnianym ołtarzu zyskuje odpust zupełny dla dusz czyśćowych, w drugim zaś wypadku kapłan może go duszom aplikować przez odprawienie Mszy św. przy każdym ołtarzu, czy stałym (altare fixum), czy przenośnym (altare portatile), czy uprzywilejowanym, czy nieuprzywilejowanym.

Jak należy rozumieć ten odpust i jaki jego skutek, określiły to św. Kongregacya Odpustów w następujących słowach: „Per Indulgentiam altari privilegiato adnexam, si spectetur mens concedentis et usus clavium potestatis, intelligendam esse Indulgentiam plenariam, quae animam statim liberet ab omnibus purgatorii poenis; si vero spectetur applicationis effectus, intelligendam esse Indulgentiam, cuius mensura divinae misericordiae beneplacito et acceptationi respondet“ [2]).

Jakie reguły obowiązują co do tych Mszy św.?

I.) Dla korzystania z przywileju miejscowego czy osobistego należy sub poena nullitatis odprawiać Mszę św. żałobną t. j. w kolorze czarnym, jeźli na to „ritus“ dnia pozwala; w razie przeszkody liturgicznej (np. gdy jest festum duplex lub wśród oktawy uprzywilejowanej albo w razie wystawienia Najśw. Sakramentu czy innej uroczystości) zyskać można odpust i przez Mszę św. w kolorze dnia [3]).

---

w sobie jest ważnym, jednak używać go nie wolno. (Arndt. l. c. 375). W kościołach, w których Bractwo Różańca św. jest kanonicznie zaprowadzone, ołtarz Różańcowy jest dla kapłanów do bractwa należących uprzywilejowanym i to na korzyść nietylko zmarłych współbraci, ale i wszelkich innych zmarłych, chociażby w tymże kościele jeszcze osobny ołtarz uprzywilejowany się znajdował. Owszem, jeźliby tego ostatniego nie było, ołtarz Różańcowy uprzywilejowanym jest dla każdego kapłana, choćby do bractwa nie należącego i to na korzyść wszystkich zmarłych. (S. C. Ind. Cameracen. 7 Jun. 1842, Pius IX. Omnium saluti, 3 Mart. 1857).

[1]) Przywilej osobisty zyskuje się:

a) wyraźnem pozwoleniem papiezkiem, którego Stolica Apostolska zwykła udzielać na 2—4 dni w tygodniu, na zawsze, albo na czas określony.

b) złożeniem aktu heroicznej miłości i wtedy przywilej ten ważnym jest codziennie tak długo, dopóki kapłan tego aktu miłości heroicznej wyraźnie nie odwoła.

c) przez należenie do jakiegoś bractwa, np. kapłan prowadzący „Dzieło Dziecięctwa P. Jezusa“ ma przywilej osobisty na 3 dni w tygodniu; także kapłan należący do grona „Pomocników Salezyańskich“ zyskać może przy każdej Mszy św. odpust zupełny dla duszy w czyścu cierpiącej. (Breve P. Pii IX. 9 Maji 1876. Vide „Pomocnicy Salezyańscy“ 1892 Turyn).

[2]) S. C. Indulg. 28 Jul. 1840.

[3]) To rozumieć wypada o przywileju ołtarza miejscowego lub osobistego, udzielonego na każdy dzień w tygodniu. Ktoby posiadał z tytułu jakiegoś bractwa przywilej ołtarza osobistego na kilka

II.) Według brzmienia Breve Papieskiego Msza św. i odpust winny być aplikowane tej samej duszy. Nie można zatem odprawiać Mszy św. za duszę jednego, a odpust ofiarować za drugą duszę; tem mniej można aplikować odpust jakiemuś zmarłemu, chociażby się odprawiała Msza św. przy ołtarzu uprzywilejowanym, ale pro vivis[1]).

III.) Z przywileju ołtarza, czy osobistego czy miejscowego, nie można korzystać dla więcej dusz w tej samej Mszy św. jeno dla jednej, nawet chociażby Msza św. odprawiała się pro pluribus defunctis vel pro omnibus fidelibus defunctis, jak w dniu Zadusznym. Poradzoną zatem jest rzeczą, gdy się za więcej zmarłych Mszę św. odprawia wyszczególnić tę duszę, dla której pragniemy zyskać odpust zupełny.

IV.) Jeźli kapłan, mający przywilej osobisty ołtarza, otrzyma stypendyum na Mszę św. z prośbą, by ją odprawił przed ołtarzem uprzywilejowanym, to czyni zadość obowiązkowi, gdy korzystając z przywileju osobistego odprawi tę Mszę św. i przy nieuprzywilejowanym ołtarzu.

V.) Odpustu zupełnego, wypływającego z przywileju ołtarza, nie można zastąpić innym odpustem zupełnym, dla dusz czyścowych zyskanym. Ztąd nie czyni kapłan zadość obowiązkowi, gdy dla jakiejkolwiek przyczyny nie zyskuje wspomnianego odpustu, chociażby mógł zyskać z innego tytułu odpust dla tej duszy. Przyczyna tego ta, że aplikacya odpustu ołtarza uprzywilejowanego jest najpewniejszym i najpożyteczniejszym środkiem ratowania dusz. To zastępstwo jest możliwe jako restytucya — jeżeli kapłan bona fide pozbawił dusze tego odpustu i w tym wypadku tyle razy winien zyskać odpust z innego tytułu dla duszy, ile razy ją pozbawił odpustu ołtarza uprzywilejowanego.

VI.) Jeźli kapłan, mający osobisty przywilej ołtarza, wstąpi do jakiego zgromadzenia, które również taki przywilej posiada, to może korzystać i z tego drugiego przywileju.

VII.) Kapłan, odprawiający Mszę św. żałobną i zyskujący odpust zupełny ołtarza uprzywilejowanego dla pewnej duszy, może w tym samym dniu zyskać inny odpust zupełny przez przyjęcie w czasie Mszy św. Komunii św. (jeżeli dla zyskania tego odpustu przepisaną jest Komunia św.) i ten odpust może albo na własną obrócić korzyść albo ofiarować za więźniów czyścowych.

VIII.) Czasem ołtarz posiada przywilej zarazem i dla żyjących (altare privilegiatum pro vivis et defunctis). Jak znów rozumieć ten przywilej, objaśniła tasama Kongregacya Odpustów: „Interpretanda est ita, ut tam pro vivis, si in altari, de quo agitur, Missae sacrificium pro vivis aplicetur, quam pro defunctis, si pro his s. Sacrificium applicetur, intelligatur concessa plenaria indulgentia; pro vivis ad modum resurrectionis, pro defunctis ad modum suffragii“ [2]).

---

dni w tygodniu, ten korzystać zeń może tylko w dni, w które Msze św. odprawiać wolno w czarnym kolorze; gdyby takie dni w jakim tygodniu nie przypadały, to zyskuje odpust zupełny przez odprawienie Mszy św. i w kolorze dnia.

[1]) S. C. Indulg. 25 Aug. 1897.

[2]) S. C. Indulg. 25 Aug. 1897 ad 3.

Wynika więc z tego, że przy wspomnianym ołtarzu zyskuje odpust zupełny i żyjący, jeżli na jego intencyę odprawia się Msza św. a znajduje się w stanie łaski; zyskuje zaś wprost bezpośrednio, bo podlega władzy kluczów Kościoła św.; dla umarłego, za którego się Msza św. odprawia, aplikuje kapłan ten odpust per modum suffragii, bo nad umarłymi Kościół św. nie posiada żadnej jurysdykcyi. Wynika wreszcie z tego dalej, że Msza św. przy tym ołtarzu może być zawsze pro vivis, chociażby mogła być także de Requie[1]).

Obrazki z „Nowej Reformy".

Niemało już cytatów przytoczył *Dwutygodnik* na dowód, jak niecną bronią a bezustannie walczą przeciw Kościołowi pisma rewolwerowe, jak „*Naprzód*", „*Kuryer Lwowski,*" „*Przyjaciel ludu*" itp.; dziś chcemy zwrócić uwagę na krecią robotę *Nowej Reformy*, dziennika liberalnego, który chce uchodzić za poważny, a dla demokratyzmu, jakiego zarazem broni, miał nawet mir u niejednych księży. Piszemy dla tych właśnie księży, zaznaczając z góry, że występujemy przeciw *Nowej Reformie* nie za jej demokracyę i patryotyczny kierunek; owszem zalety te chętnie jej przyznajemy i one to nakłaniały nas tak długo do milczenia; występujemy z powodu, że *Nowa Reforma* okazuje nieraz liberalizm sekciarski, pełen niechęci ku Kościołowi katolickiemu i w walce z Kościołem ucieka się nawet do *przekręcania faktów.*

Zarzut to ciężki — ale niestety prawdziwy!

Pomijamy już okoliczność, że (nieczęsto wprawdzie) wpada *N. R.* w ton pism rewolwerowych i zamieszcza złośliwe a niestwierdzone korespondencye przeciw księżom, jak to n. p. stało się w n. 268 z 22. listopada, gdzie rzucono się na ks. S., zastępcę dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej w Gorlicach za to, że przeszkadza rozszerzaniu na młodzież agitacyi osławionego Tow. Uniwersytetu ludowego, które już nieraz nadużyło haseł nauki ku celom niegodnym [2]) itd. Pomijamy jej zachwyty nad broszurą „*Ciemnota Galicyi*", która jako wysoce postępowa domaganie się szkół wyznaniowych uważa za cofanie oświaty, a nie wie, że w takiej np. Francyi prywatne szkoły wyznaniowe nietylko wytrzymały konkurencyę z państwowemi, ale je nawet stanowczo pobiły i uczniów im odebrały, tak iż rząd obecny chwyta się aż gwałtów i bezprawi, by ich wpływ złamać. Mniejsza o to, że N. R. nie widzi, iż jeżli jest niestety *ciemnota* w Galicyi, to większa jeszcze jest w niektórych częściach owej broszury, np. w tych, w których autor żali się na brak szkół w kraju a równocześnie zacofańcem okrzykuje Zyblikiewicza, który dążył do tego, aby

[1]) Eph. Lit. 1902 pag. 459 squ.

[2]) Czytelnicy Dwutygodnika znają ową robotę antireligijną, chociażby z faktów, nieraz w Dwutygodniku przytaczanych (D. R.).

każda wioska miała szkółkę, chociażby na razie ubogą. Nie wie autor, że jeżli są kraje prawie bez analfabetów, jak Norwegia i Szwecya, to osięgły to nie przez świetne odrazu urządzanie szkół *wszędzie*, lecz przez nauczycieli wędrownych itp. środki pomocnicze; nie wie, że całkiem prawidłowe urządzenie *wszystkich* szkółek jest ideałem, który przyszłość ma urzeczywistnić, a tymczasowa wszechstronność środkiem do tego ideału, na obecne czasy wskazanym. Kwestyj takich nie powinno się rozstrzygać szablonowo, lecz ze starannem uwzględnieniem warunków i potrzeb życia.

Pomijamy nawet zachwyty N. R. nad Combesem i nad obłudnym Clemenceau (str. 241, 252, 266), który żąda, by państwo nie pozwalało na prywatne szkoły katolickie, a jednak czyni to rzekomo w imię... *wolności* nauczania! Pomijamy wreszcie i gromy, jakimi N. R. obrzuciła ks. arcybiskupa Stablewskiego za to, że pod grozą zamknięcia seminaryum kazał klerykom uczęszczać na wykłady *katolickich* docentów [1]) w akademii niemieckiej w Poznaniu. Winien tu oczywiście nie rząd protestancki, pełen właściwej protestantyzmowi tolerancyi, lecz niegodne służalstwo arcybiskupa, o którym się twierdzi (n. 262), że swego postępowania „*żadną* potrzebą i *żadną* racyą *upozorować nawet* (sic!) nie może“ i piętnuje surowo w imię zasady (n. 262), że „nie ma społeczeństwa, któreby tyle, co nasze, przyznawało kościołowi wpływów na sprawy narodowe i społeczne“. Ileż tu konsekwencyi i szlachetności! Wszak arcybiskupa skutecznie poprze papież, którego wpływ moralny, ugruntowany na zaufaniu i przywiązaniu wiernych, podkopuje N. R. przy każdej sposobności! Niedawno rządzi Pius X, ale *N. R.* miała już czas zaznaczyć z przekąsem (n. 258), że pomylili się ci, którzy „uważali go jedynie za papieża kościelnego, a nie politycznego“; uczyniła też Piusa X. odpowiedzialnym (za Dz. Pozn.) za zwlekanie w obsadzeniu stolic biskupich na Litwie, bo jak twierdzi (chociaż wie o niechęci rządu moskiewskiego) „przeciągania pertraktacyj żadną faktyczną trudnością wytłómaczyć nie można“ (n. 233). A zatem chyba na złość Polakom zwleka Papież z zamianowaniem biskupów! Wieść, że zdaniem Propagandy nie można utworzyć dla Polaków amerykańskich biskupstw osobnych lecz tylko generalnych wikaryuszów polskiej narodowości (n. 233), każe N. R. zapomnieć o terytoryalnym ustroju dyecezyj i pobudza ją nie do nawoływań, by emigracya polska w Ameryce uorganizowała się na wzór niemieckiej i utworzyła zbite masy, poczem bez trudu otrzymałaby polskie biskupstwa, lecz do groźby, że odmowa (w tym razie konieczna) „musiałaby boleśnie dotknąć nasz naród i osłabić zaufanie..... do Piusa X.“ Pism, które w podobny sposób, jak N. R., *wzmacniają* zaufanie wiernych do papieża i umią zrozumieć i wytłómaczyć trudne Jego położenie—jest w Europie niemało, a zatem papież może i powinien występować stanowczo w obec zachłanności państwowej! Co za konsekwencya! To pewna, że gdyby inny czynnik społeczny miał w tym stopniu przeciw sobie różne zakazy ministeryalne, większość prasy i wszystkie parlamenty, nie odważyłby się ani w setnej części

---

[1]) Przyznaje to N. R. w n. 253.

na owo „*Non possumus*“, jakie od czasu do czasu pada ze stolicy Sługi Sług Bożych.

Chcemy głównie zwrócić uwagę na sposób, jak *przekręciła N. R.* słowa kurendy Najprzew. JX. Biskupa tarnowskiego w sprawie ludowców. Omawiając kurendę (nr. 281 z 8. grudnia), twierdzi śmiało N. R., że „ks. biskup tarnowski chciałby mieć lud wiecznie takim, jakim był dawniej; *bezwarunkowo, w sprawach politycznych nawet, uległym duchowieństwu*, na jego wyczekującym wskazówki w kwestyach z kościołem nie pozostającym w bezpośrednim związku. *W tem pojmowaniu sytuacyi leży błąd zasadniczy*“ (sic!). Pomijamy rekryminacye, jakie wskutek *takiego* przedstawienia sprawy dostały się w *Nowej Reformie* Najprzew. JX. Biskupowi drowi Wałędze, pomijamy też lichą insynuacyę korespondenta (n. 281), pomawiającą JX. Biskupa o brak miłości, a stwierdzamy, że dotąd żaden Biskup w Galicyi tak otwarcie i jasno nie oświadczył się *za samodzielnym udziałem ludu w życiu politycznem*, jak JX. Biskup dr. Wałęga w kurendzie zaczepionej, w której przestrzegał jedynie przed nienawiścią klasową, przed korupcyą moralną i przed niereligijnością, jakie agitacya „niektórych“ w lud wnosi. Przytaczamy odnośne ustępy dosłownie: „Wyjaśnię pokrótce—pisze JX. Biskup—jak się zapatruję na udział ludu w życiu politycznem. Dla mnie jest to rzeczą *zupełnie naturalną* i zrozumiałą, że za oświatą idzie pewne uświadomienie i zrozumienie praw politycznych, tudzież chęć korzystania z nich *i wcale nie lękam się tego, by światlejsi i rozumniejsi a najpoczciwsi z pośród was radzili nad swojem dobrem, a nawet posłowali i tworzyli partyę ludową,* byleby tylko nie szli na lep przewrotnych opiekunów. Owszem, szczerze powiem: *niczego tak bardzo nie pragnę, jak żeby lud polski stał się politycznie dojrzałym* i mógł sam krytycznie i zdrowo sądzić o swoich przyjacielach i opiekunach. Tyle mam zaufania w prosty i zdrowy rozum polskiego chłopa i jego poczciwe serce, że się z tej politycznej dojrzałości nie lękam niczego złego dla Kościoła i społeczeństwa“.

Czyż to nie jest jasne? Jakiem czołem można tę deklaracyę przekręcać tak, jak to uczyniła *Nowa Reforma?* W innem miejscu kurendy czytamy jeszcze: „Od samego początku mojego urzędu biskupiego mówiłem głośno i wszędzie, że do polityki bezpośrednio mieszać się nie chcę i nie będę, gdyż powołanie moje w pierwszym rzędzie ma na celu zbawienie powierzonych mi dusz, a nie sprawy doczesne; nadto nie myślę stawać się stronnikiem tej lub owej partyi politycznej, gdyż dla wszystkich mam być nauczycielem i ojcem. Nigdym też nikomu nie narzucał kandydata na posła, anim za nikim nie agitował. Zostawiam każdemu wolność głosowania za takim kandydatem, który według jego przekonania życzliwie zajmie się interesami wyborców... *Politykujcie sobie jak chcecie*, szukajcie sposobów polepszenia swej doli, byle po Bożemu, *byle bez szkody dla duszy i bez uszczerbku dla chwały Bożej!*“... Nie występuję tedy przeciwko politycznemu uświadomieniu ludu, ale przeciwko niechrześcijańskiej i bezbożnej polityce, jaką uprawiają *niektórzy* wasi przewodnicy i opiekunowie. Niechrześcijańską jest polityka, jeżeli posługuje się kłamstwami i oszczerstwami, jeżeli szerzy pogardę i nienawiść do in-

nych ludzi i stanów, tudzież działa na ich szkodę. Wolno wam upomnieć się o swoje prawa, wolno nietylko w sądzie, ale i w sejmie dochodzić swojej krzywdy, nie wolno jednak bliźniego mieć w nienawiści, bo i w polityce obowiązuje przykazanie Boskie miłości bliźniego.... Przeciwko tej nienawiści niezgodnej z przykązaniami Bożemi wystąpić muszę, nietyle ze względów polityki ludzkiej, ile raczej ze względów polityki Boskiej, do której zostałem powołany i poświęcony... Podobnież potępić muszę politykę bezbożną. Gdy widzę, jak *niektórzy* z waszych przewodników, ludzie bez wiary, obietnicą dóbr doczesnych wciągają was do swych stronnictw i chcą was użyć jako narzędzia do swoich samolubnych i bezbożnych celów — milczeć nie mogę". Niecną robotę stwierdza kurenda licznymi faktami.

Niedawno H. Sienkiewicz w gorących słowach przestrzegał przed krzewieniem nienawiści; dlaczegoż go *N. R.* nie potępiła? Nie mogłaby potępić i kurendy biskupiej, gdyby ją zechciała wiernie przytoczyć, bo nawet niekatolik, byle rozważny a nieuprzedzony, przyznać musi JX. Biskupowi racyę zupełną. Wprawdzie przy dzisiejszej modzie frazeologii, matactw i intryg, umiejących kryć zręcznie swe cele samolubne pod hasłami szumnemi, dziwnie brzmieć mogą proste, bez osłon, słowa prawdy, jakie JX. Biskup wypowiada, ale właśnie takich występów ze strony władzy duchownej, takich odezw ze strony Sienkiewiczów, tych duchowych znowu przywódców narodu, potrzeba dziś jak najwięcej, by społeczeństwo pod naciskiem wyzwolonej etyki nagiej duszy, w nawale unoszących się a upiększanych defraudacyj, pod naciskiem polityki utylitaryzmu, ocukrzonych pięknymi frazesami, nie zatraciło wreszcie poczucia moralnego i różnicy między dobrem a złem, by nie sądziło, że w życiu prywatnem trzeba być jeszcze moralnym, ale w polityce przy wyborach i w sprawach dobra publicznego... wolno iść drogą szeroką! Kiedyż to *Nowa Reforma* zrozumie?

Wiadomości dyecezalne.

Przemyśl. *Prezentę* na prob. w Dobrzechowie otrzymał ks. *Wnęk* Wojciech z Lubli. — *Mianow.* adm. w Jaśle ks. *Żurkiewicz* Maksym. — *Przen.* ks. *Fus* Stefan ze Stanów do Leżańska, ks. *Bazylski* Jan z Szebniów do Jasła, ks. dr. *Żukowski* Eugeniusz z Odrzykonia do Szebniów, ks. *Ziobro* Antoni z Bielin do Libuszy, ks. *Fróg* Stanisław z Libuszy do Bielin. — *Konkurs* na prob. w Jaśle do 16 stycznia.— *Zmarł* ks. *Sroczyński* Leon, prob. w Jaśle. R. i. p.!

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**